

# „100 lat wojowania o papier...” na stulecie odzyskania niepodległości

– rozmawiamy z Januszem Gradeckim, autorem i wydawcą

Panie Januszu, wykonał Pan ogromną pracę. Dzięki niej przemysł papierniczy wzbogacił się o obszerną kronikę swych dziejów na przestrzeni stu lat (1914-2014), której niewątpliwą zaletą jest, że nie pretenduje do rozprawy historycznej, ale barwnie i wartko przedstawia wydarzenia tamtych lat. Obraz stulecia, pokazany przez pryzmat dziejów wszystkich praktycznie fabryk i zakładów produkcyjnych oraz firm „zaplecza technicznego”, pozwala poznać ich losy oraz pracujących w nich ludzi. Dziękując i gratulując, pragniemy wrócić do początków i zapytać o pomysł podjęcia takiej inicjatywy.

Intencje były nieco inne niż przedstawia finalna wersja książki – dużo skromniejsze. Pierwotnie miała ona zawierać tylko pewien fragment działalności przemysłu papierniczego, z którą ja osobiście miałem do czynienia, i nosić tytuł „Papiernicze inwestycyjne wojowanie”. Natomiast w wyniku namów przyjaciół i sprzymierzeńców mojego pisania ostatecznie publikacja rozrosła się do 804 stron druku, a pierwotny tytuł stał się jej obszernym rozdziałem.

Nie chcąc zawężać obrazu inwestycji w przemyśle papierniczym, zdecydowałem zawrzeć w książce wszystkie lata PRL. W trakcie pracy doszedłem także do przekonania, że nie mogę ograniczyć się do opisanie inwestycji bez przybliżenia obiektów, których one dotyczyły – dlatego sięgnąłem do korzeni dziejów fabryk. Natomiast ostatniemu akordowi – zmianom ustrojowym, rozpoczętym w 1989 r. i prywatyzacjom fabryk – poświęciłem oddzielną część, zatytułowaną „Czas Przemian”.

W rezultacie lata 1914-2014 to środek ciężkości książki, a w rzeczywistości, uwzględniając opisy dziejów fabryk, bierze ona początek w 1834 r., gdy zainstalowano pierwszą maszynę papierniczą na polskich terenach (w Jeziornie), a kończy na wydarzeniach „z ostatniej chwili” w 2016 r.



Czy w zamyśle Autora była tak obszerna monografia?

Nie. Powiem więcej, gdyby ktoś sprecyzował zadanie, którego efektem miałyby być ta książka, to nigdy bym realizacji się nie podjął. Tutaj należą się podziękowania osobom, które mi zawierzyły i tym samym zakończyły deliberacje na temat konieczności przedstawienia przeze mnie konspektu książki.

Jaka więc była droga od pomysłu do finalnej wersji?

Długa i czasem wyboista. Pochłonęła ponad 6 lat pracy. Obejmowała 186 pozycji literaturowych, wymagała

odświeżenia znajomości ze 120 osobami, w rezultacie czego 119 z nich udzieliło mi konsultacji, a 34 zawierały swoje „zakurzone” notatki, zawierające niepublikowane informacje. Wszystko to wymagało weryfikacji i zgrania terminów. Tak więc powstanie tej książki w ostatecznej formie nie jest tylko moim udziałem, ale tych wszystkich, którzy wsparli mnie swą wiedzą, a także dzięki cennym informacjom spisanych na kartach roczników „Przeglądu Papierniczego”. Niemało do jej zawartości wniósł Józef Dąbrowski, znakomity znawca historii papiernictwa, który jako recenzent znacznie wyszedł poza jej klasyczne ramy. Dlatego książka rozrastała się aż do momentu przekazania jej do druku (wrzesień 2017), a dopisane fragmenty i uzupełnienia z tzw. ostatniej chwili wykraczają poza umieszczony w tytule graniczny rok 2014.

**Na pozyskanie tych cennych materiałów od tak wielu osób mógł liczyć tylko człowiek tak związany z branżą i znany w środowisku, jak Pan. Czy poza przychylnością zdarzały się także trudności?**

Bez przychylności, pomocy i wsparcia osób, które oddały się z całą właściwą sobie energią papierniczemu inwestycyjnemu wojowaniu nie było co marzyć o napisaniu książki o takim rozmiarze. Trudności oczywiście były, to nie był „chleb z masłem”, ale o nich nie lubię mówić. Odpowiem inaczej – z dzisiejszej perspektywy była to przyjemność. Najtrudniej było mi pozyskać dane liczbowe dotyczące – o dziwo – „dnia dzisiejszego”. Publikowanie niektórych informacji wymagało zgody zarządów spółek. Całkowicie rozumiałem tę formalną sytuację. Jednak również z ich strony przeważały dowody życzliwości, pomocy i wsparcia, wtedy udawało mi się te dane pozyskać. Im wszystkim jeszcze raz z całego serca dziękuję. Natomiast w przypadkach, gdy byłem całkowicie bezsilny, znajdzie czytelnik stwierdzenie brak danych (b.d.) lub adnotacje wg oceny autora.

**Omawiane stulecie podzielił Pan na 5 okresów, co chciał Pan przez to pokazać i szczególnie wyeksponować?**

Dokonałem podziału na 5 okresów, które nazwałem wstrząsami, wszystko jedno czy były oczekiwane, czy wprost przeciwnie: I wojna światowa, kryzys gospodarczy, II wojna światowa, PRL i przewrót w 1990 r. Dzięki takiemu ujęciu przemyciłem opisy wielu wydarzeń natury historycznej dotyczących Polski i zjawisk gospodarczych, i ich wpływ na przemysł papierniczy. Trudno byłoby tych zjawisk nie pokazać. W wyniku takiego rozumowania,

przedstawione zostały główne wydarzenia w kraju, i nie tylko w kraju, które każdy bez wyjątku Polak, jeżeli nie pamięta, powinien sobie przypomnieć.

**W swej książce-rzece odkrył Pan karty Kwidzyna i karty prywatyzacji branży papierniczej...**

Tak postawione stwierdzenie nosi posmak sensacji – może dlatego, że jest to pierwsza scalona odsłona obu tematów. W przypadku Kwidzyna starałem się, jako uczestnik tej gry, wiernie pokazać, jak doszło do budowy ZCP Kwidzyna i jakie były sytuacje jej zagrażające. Natomiast w odniesieniu do prywatyzacji, jako sposobu na zmianę ustroju państwa polskiego, pokazałem, co ona przyniosła branży papierniczej i jej ludziom. Dopowiem, oba rozdziały wymagają spokojnego czytania i nieuleganiu emocjom.

**A kogo miał Pan na myśli pisząc? Do kogo książka jest adresowana? Czy pisząc również dla „niepapierników” postawił Pan sobie za cel rozpropagowanie przemysłu papierniczego wśród ludzi spoza tej branży?**

No właśnie, poruszyła Pani Redaktor istotny temat, szczerze mówiąc spodziewałem się podobnego pytania. Na stronie tytułowej napisałem – „dla papierników i niepapierników, dla wszystkich... piszących na papierze”. Że dla papierników, to jest oczywiste, tym bardziej, że czasowo książka zaczyna się od uruchomienia pierwszej maszyny papierniczej, natomiast inna książka „Rękodzieło papiernicze”, autorstwa Józefa Dąbrowskiego i Jadwigi Siniarskiej-Czaplickiej, wydana w 1991 r., kończy się na uruchomieniu produkcji papieru maszynowego. A zatem jest pewna ciągłość.

Natomiast „dla wszystkich... piszących na papierze” wzięło się z celu, który tak trafnie Pani spostrzegła: *rozpropagowanie przemysłu papierniczego wśród ludzi spoza tej branży*, dodam – i wyprowadzenie wiedzy o nas poza opłotki branży papierniczej. Zależało mi, aby książka była interesująca i łatwo przyswajalna przez wszystkich użytkowników papieru, co pozwoliłoby otworzyć się na otoczenie i dać im szansę na zrozumienie papiernictwa. Wszystko po to, aby pozyskać nowych przyjaciół, szczególnie w nowych miejscowościach, a jest ich 51. Wprawdzie służą temu również otwarte dni papiernika organizowane w kilku miejscowościach, ale one mają uroczysty charakter, a zatem przemijający, a poza tym przyjaźni nigdy nie jest za wiele.

Wiadomo mi, że niektóre fabryki poszły tym tokiem myślenia i przekazują książki swoim klientom, miejscowym bibliotekom i samorządom.

Niespełna dwa miesiące od ukazania się „100 lat wojowania o papier...”, o którym informowaliśmy w poprzednim numerze (PP 12/2017 s. 810), dociera do nas coraz więcej pozytywnych opinii na temat Pana książki. W czym według Autora upatrywać należy przyczyny sukcesu?

Nie jestem pewien, czy już dzisiaj możemy mówić o sukcesie. Wprawdzie książka cieszy się dużym zainteresowaniem, a rozmowy z papiernikami oraz przebieg pierwszego spotkania autorskiego w Tleniu, zorganizowanego przez spółkę BART, świadczą, że branża czekała na taką lub podobną publikację, niemniej poczekajmy. Uważam, że o sukcesie będziemy mogli mówić wtedy, gdy spełni się powyższe założenie i gdy dotrzemy do szerokiego grona użytkowników papieru i w ten sposób zwiększymy grono przyjaciół naszej branży.

Czy zbieżność czasowa wydania książki z setną rocznicą odrodzenia się naszego kraju była zamierzona?

Moje intencje nie były aż tak wzniosłe, niemniej jest mi niezmiernie miło, że wiele osób tak to odbiera. Nie miałem takiego „bohaterskiego” pomysłu, chciałem przedstawić zmagania w polskim przemyśle papierniczym. Skoro tak wyszło, że długo pisząc zbliżyłem się do 2018 r. i jako branża możemy również w ten sposób uczcić setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, to niech tak pozostanie – i nie będę udawał, że mi to nie schlebia. Ponadto doskonale się złożyło, że w roku jubileuszu święta narodowego my, papiernicy możemy również świętować stulecie ruchu stowarzyszeniowego papierników. Mam nieskromną nadzieję, że moja książka, choć w niewielkim stopniu przyczyni się do ich uświetnienia. Jednak to nie zależy ode mnie.

My, czytelnicy za jeden z wielu walorów książki uważamy, zgodnie z tym, co napisał Pan we wprowadzeniu do niej – „starałem się unikać komentarzy na rzecz faktów, w przeświadczeniu, że fakty nie starzeją się nigdy, komentarze – zawsze”. Czy przy zbieraniu faktografii coś Pana szczególnie zaskoczyło?

Oczywiście, poza tym przy okazji sam dużo się dowiedziałem, np. o:

- potędze niemieckiego przemysłu papierniczego na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej,

- skali dewastacji niemieckiego przemysłu papierniczego na Ziemiach Odzyskanych,
- tragizmie zapaści gospodarczej lat 1990-1995,
- rozkwicie produkcji po 1995 r.,
- ilości nowych miejscowości z branżą papierniczą po 1995 r.,
- relacjach między rozwojem polskiego przemysłu papierniczego a światowego,
- skali otwarcia się naszej branży na świat.

Czy jako autor czuje się Pan usatysfakcjonowany i spełniony?

Wiele osób podkreśla, że książkę dobrze się czyta i że została starannie wydana i dobrze się prezentuje. W pierwszej sprawie duży udział mają dwie osoby, które zdecydowały pozostać w cieniu, niemniej myślę, że czytelnicy „Przeglądu Papierniczego” domyślają się o kogo chodzi. Natomiast wygląd książki jest zasługą spółki PIKTOR Szlaski i Sobczak.

Mimo to nie czuję się do końca usatysfakcjonowany. Żałuję, że książka nie kończy się na bieżącym roku, zamiast na 2014. Jak już mówiłem, pozyskanie najnowszych materiałów z naszych zakładów było trudne i dlatego współczesność nie została uwzględniona w taki sposób, jak bym sobie życzył. Na stronie 775 książki odwołałem się zatem do Czytelników z apelem i prośbą o uzupełnienie przedstawionych treści i dopisanie ciągu dalszego... Uważam swoją pracę za dobry początek i mam nadzieję, że dzięki pamięci i materiałom zainteresowanych osób doczeka się ona kontynuacji w postaci drugiego wydania. Czy tak będzie, czas pokaże. Każdy może wygrzebać z przeszłości prawdziwe historie, jednak najlepiej, gdy robią to ci, którzy są w te historie osobiście zaangażowani.

I na koniec pytanie innej natury: skąd u inżyniera-mechanika wziął się taki zapał do pisania historii?

Przepraszam, ale zapału specjalnie nie było. Sam się dziwię, że tyle napisałem. Powiem więcej, za historią nigdy nie przepadałem. Może dlatego, że w szkole średniej musiałem uczyć się dwu wersji historii, na użytek domowy i szkolny. Nic gorszego. Oby to już nikomu nigdy się nie przytrafiło.

Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy, wierząc, że „100 lat wojowania o papier...” towarzyszyć będzie szerokiej rzeszy papierników i niepapierników.

J.W.